

## HALINA CHAMERSKA

ur. 1922; Płock



Miejsce i czas wydarzeń	Wejherowo, Suwałki, Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, szkolnictwo, życie codzienne

### Gimnazjum w Wejherowie, Suwałkach i w Lublinie

Muszę powiedzieć, że pierwsze gimnazjum to było prywatne w Wejherowie, bardzo niedobre, to znaczy był niski poziom, tylko były piękne mundurki z kaszubskimi haftami, białe kołnierze, takie marynarskie, białe berety haftowane tym haftem kaszubskim, także to wszystko, to był najładniejszy mundurek w życiu, ale poziom był niski na czym nawet ja się taka smarkata wtedy poznałam. Do szkoły powszechnej nie chodziłam w ogóle, bo podobno byłam wątlą, więc się uczyłam w domu, a dopiero poszłam do pierwszej gimnazjalnej starego typu, i to była pierwsza gimnazjalna, druga gimnazjalna i potem pierwsza gimnazjalna nowego typu. Bo to było już po reformie. Państwo polskie było wtedy po I wojnie bardzo biedne, więc gimnazjum było prywatne, takiego pana, którego to w ogóle nie obchodziło. On był sławistą, wydawał takie pismo „Neoslavia”, nazywał się Winogrodzki, no i o szkołę właściwie w ogóle nie dbał. No a personel, z wyjątkiem nauczycielki francuskiego, która była dobra, to był taki sobie, przypadkowa zbieranina. Tak samo zresztą było w Gdyni, bo tam też było tylko prywatne gimnazjum, bo państwa nie było stać na państwowe i też było bardzo marne jak słyszałam. Dopiero w Gdańsku, w Wolnym Mieście Gdańsku było porządne gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej. A w tym Wejherowie było też gimnazjum niemieckie, daleko dosyć od nas, no... czasami się biłyśmy z nimi, ale to tam głupstwo. I ja tam chodziłam właśnie trzy lata. Miałam koleżanki Kaszubki, sporo ich było w różnych klasach. Myśmy nawet mieszkali w domku takich Kaszubów. No jak te Kaszubki rozmawiały ze swoimi rodzicami albo znajomymi to myśmy nic nie rozumiały, zupełnie, mimo że to język słowiański. No ale to jednak taki bardzo mało rozumiały jak się go nie znało. No, poza Kaszubkami tam były chyba jeszcze ze dwie prawosławne. Oczywiście Niemki nie było żadnej bo była [osobna] szkoła niemiecka. No i tak to jakoś się ciągnęło do drugiej gimnazjalnej już nowego typu. No i potem było gimnazjum w Suwałkach. I to było 4 lata i bardzo dostałam w skórę, bo miało dobry poziom, chociaż też było powiatowe, ale to było bardzo dobre gimnazjum z kolei, i musiałam włożyć sporo pracy zanim z tego Wejherowa się dostosowałam.

Ale to z kolei było gimnazjum o bardzo ostrym rygorze takim na co dzień. Nie wolno się było spóźnić, bo zamykali bramę, jak któraś z koleżanek w późniejszych klasach miała jakąś bodaj w domu zrobioną fryzurę to przełożona brała pod kran i fryzura szła na nic. Nie wolno było nosić pierścionków, nie wolno było nosić broszek, nie wolno było nosić koralików. No a poza tym trzeba było nosić takie ohydne pończochy w prążki, wy już pewno ich nie znacie, takie ciemne, paskudne, i w ogóle przepisowo chodzić, nie wolno było po siódmej wieczorem być na ulicy, więc bardzo był ostry rygor. Ale gimnazjum było dobre. I tam dopiero weszłam w jakiś rytm szkolny, zapisałam się do harcerstwa, tam było mnóstwo możliwości wycieczek w tych Suwałkach, kuligi, takie różne rzeczy. W każdym razie Suwałki wspominam bardzo miło i bardzo dobrze. No ale ojca w 38 roku na wiosnę przeniesiono do Lublina, myśmy jeszcze tam zostały, ale od września 38 roku na rok szkolny już byłam w Lublinie, w gimnazjum Unii, no tutaj poziom nie był wiele wyższy niż w Suwałkach, ale za to było luźniej z różnymi obyczajami, chociaż też były, jak pamiętam, dwa przypadki takie, że mało się nie wyleciało ze szkoły, bo jedna sprawa, to jak na dwa tygodnie przed maturą nasza koleżanka najmłodsza w klasie z rodzonym ojcem, z rodzoną matką, z rodzoną starszą siostrą poszła na zabawę publiczną, gdzieś tam w jakimś banku w Białej Podlaskiej, no to powiedziano, że ją wyrzucą, aż ojciec się ujął honorem i sam ją zabrał z gimnazjum, nie wiem nawet co się potem z nią stało. A drugie to ja miałam w tym samym czasie też taką małą scenkę, bo mi kupiono, na po maturze, taki pomidorowy płaszczyk i tam kapelusz słomkowy i z ojcem szłam do dawnego Rutkowskiego, bo myśmy tam w niedzielę z ojcem chodzili, bo tam przed wojną w tej cukierni, to się mówiło cukiernia, nie kawiarnia, były obcojęzyczne dzienniki, oni prenumerowali kilka, nie tak dużo, ale kilka. No i ja z ojcem tam chodziłam, żeby to czytać. Idąc kiedyś w niedzielę spotkaliśmy dyrektorkę – panią Janinę Mally, no, ojciec zasalutował, wszystko niby w porządku, ale rano się zrobiło piekło, jak ja śmiałam chodzić w pomidorowym płaszczku, kiedy jeszcze jest rok szkolny i przecież łamię regulamin: „Ty sobie nie myśl, że jak jesteś dobrą uczennicą, to możesz gwizdać na regulamin!” Awanturę zrobiła i dyrektorka i wychowawczyni, pani Pliszczyńska, no i też się bardzo źle poczułam, ale wysłałam potem do nich mojego ojca, który zaręczył, że to on kazał mi chodzić tak nieprzepisowo i wszystko się jakoś dobrze skończyło.

Gdzieś na wiosnę 39 roku niektóre – trzy z naszych koleżanek wyjechały do Włoch i do Francji, tam przez rodzinę i no potem przynosiły te światowe nowinki jak się chodzi ubranym... już dorośle. Jedna z koleżanek, dzisiaj już nieżyjąca, poszła w Paryżu do kawiarni, gdzie były kelnerki takie do pasa nagie - z tymi piersiami, no więc szok był niesłychany zupełnie. A ona jeszcze była w gimnazjum, ale oczywiście w gimnazjum nauczycielkom się tego nie mówiło, ale była taka Aśka, która właśnie przywoziła taką nowinkę w 38 roku. Te, które były we Włoszech i we Francji, to potem akurat się interesowały tymi językami i Joanna Modrzejewska była potem literatką i tłumaczką z francuskiego, a Hanka Kamieńska – z różnych języków.

To gimnazjum Unii, było, jak mówiłam, o dobrym poziomie i niektóre nasze nauczycielki przedwojenne potem się okazały profesorami uniwersytetu – pani Pliszczyńska, nasza wychowawczyni i łacinniczka – strasznie ostra pani, potem była profesorem na KUL-u i umarła już jako profesor KUL-u, a pani Woszczerowicz, nasz fizyczk, potem była na politechnice warszawskiej też wykładowcą, nie wiem jaki miała stopień dokładny, profesorem nie została jeszcze. Ale w każdym razie te dwie panie wiem dobrze, a poza tym może jeszcze inne osoby z naszego liceum, to potem się znajdowały na wyższych uczelniach lubelskich. To też o czymś świadczy, to znaczy właśnie o poziomie nauczycieli.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2004-03-18, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Monika Pytłarz, Dominika Jakubiak
<b>Transkrypcja</b>	Marta Kubiszyn
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"